

nuela, oczekująca tej chwili, wsuwa jej w rękę flaszkę z trucizną, chcąc podsunąć myśl samobójstwa.

Gdyby rzeczywiście wszystko odbyło się w sposób praezecznie przypuszczany, to w takim razie Louviers był zupełnie niewinnym i na pamięć jego nie padał najmniejszy cień współnictwa.

Teresa Mironeau milczała, szanując moją zadumę. Dopiero na prośbę moją, ażeby mi opowiedziała dalszy przebieg rozmowy mojego ojca z kasyerem, zaczęła mówić:

— Po ostatnich słowach ojca pana zapanowało długie milczenie.

— Przyszedłem poprosić pana o pożyczkę kłucza od kasy — powtórzył pan Fontaine.

Usłyszałam dziwnie zmieniony głos pana Louviers.

— Oto jest klucz — szeptał urywanie — ale wolę od razu uprzedzić pana... dopuściłem się wielkiego przewinienia... chcę to panu wyjaśnić i proszę o wyrozumiałość...

— Co? co pan mówi? — zawołał zdumiony pan Fontaine. — Pan się dopuścił przewinienia? Czy dobrze słyszę?

— W kasie brakuje piętnaście tysięcy franków... miałem nadzieję jutro je tam włożyć z powrotem... Zwróciłem się z prośbą o tę sumę do mojego wuja w Vandei... Powinienem być otrzymać ją dzisiaj rano... i gdyby nie nieszczęśliwe opóźnienie pocztowe...

— Ojciec pana nie dał biedakowi dokończyć — opowiadała Teresa Mironeau dalej. — Pomimo wielkich swoich zalet, niech mi pan wybacz tę szczerość, był nadzwyczaj surowym dla swoich urzędników, nielitościwym nawet, jeżeli chodziło choćby o drobne jakieś przewinienie. Uniósł się takim gniewem, że zadrżałam o mojego biednego pana i nazwał go oszustem, złodziejem, wkońcu zażądał od niego szczerego wyjaśnienia, na jaki cel użył tych pieniędzy. Po długich wahaniach Louviers, nieprzytomny prawie ze wstydu i rozpacz, przyznał, że wbrew swojemu zwyczajowi zasiadł do gry w karty w niedzielę wieczorem — niech pan sobie zapamięta tę datę, w niedzielę wieczorem — i że przegrał sumę piętnastu tysięcy franków.

— Ach, to co znowu? — zawołałem, przypominając sobie o kapitaliku kasyera — To nie piętnaście, ale pięćdziesiąt tysięcy musiał przegrać owego wieczoru.

— Cierpliwości trochę, mój drogi panie, powrócimy jeszcze do tego.

— Może sobie pan wyobrazić co się działo, kiedy ten biedny Louviers uczynił to kompromitujące zeznanie. To było istne piekło, mój panie! Pan Fontaine wpadł w wściekłość, graniczącą ze szaleństwem. Obrzucił go różnymi przezwiskami, groził natychmiastowym wyrzuceniem z biura i oddaniem w ręce władz sądowych. Ach, co to była za straszna scena, mój drogi panie! Czułam, że serce pęknąć mi może z żalu! Mój biedny chłopiec upadł do nóg pana Fontaine, błagając, żeby go nie gubił, żeby miał litość nad nim i nad niewinnym dzieckiem, wspominał o swojej nieskalanej przeszłości, o wierności i uczciwości tyloletniej. Nareszcie te prośby gorące nieszczęśliwego i łzy jego wzruszyły cokolwiek ojca pana.

— Dobrze — mruknął gniewnie po dłuższej chwili — zataję tę nieszczęsną sprawę przed władzą i nie oddalę pana od siebie, ale czynię to jedynie dla tej małej, którą żona moja bardzo lubi. Ale musi się pan zobowiązać podpisać mi zeznanie, w którym przyznasz, że z kasy mojej dobrowolnie wzięłeś piętnaście tysięcy franków, aby nimi zapłacić dług karciany. Papier ten pozostanie u mnie, jako gwarancja dalszej uczciwości pana.

Napróżno mój nieszczęśliwy pan błagał ojca pana o litość, pozostał on niewzruszony. Po dłuższym milczeniu doleciał mi znowu głos jego stanowczy i zimny:

— Dopóki pan dalej będzie szedł uczciwą i prostą drogą, nie potrzebuje się pan niczego obawiać. Zna mnie pan dobrze i wie, że lekkomyślnie i niepotrzebnie nie zużytkuję tego papieru. Ale na razie zachować go muszę u siebie.

— Ojciec pana po tych słowach odszedł, a ja niespokojna czempredzej wbiegłam do jadalnej sali. Wstrząsał mną gniew i oburzenie, ale zamieniły się prędko w litość bezgraniczną, kiedy ujrzałam tego biedaka. Był tak zatopiony w myślach, że nie słyszał, kiedy weszłam do pokoju. Siedział pochylony, wsparty ramionami o stół i powtarzał bezdźwięcznym, stłumionym głosem:

— Złodzieju! złodzieju! Ja jestem złodziejem!

— Gdyby pan był widział rozpaczliwy wyraz jego oczu! Pochyliłam się nad nim i położyłam rękę na jego głowie. Spojrzał na mnie, jak czło-

wiek ze snu ciężkiego zbudzony i westchnął bardzo głęboko.

— To ty, Tereso? — zapytał.

— Ja, mój biedaku. Ale powiedz mi, tak, jak dotąd mówiłeś mi wszystko szczerze i otwarcie, jak matce rodzonej, czy to możliwe, żebyś ty to uczynił? Ty ośmieliłeś się czerpać z kasy twojego szefa?

Zerwał się, jak szalony i potrząsnął mnie silnie za rękę. Twarz miał tak bladą i tak zmienioną, że się go przeraziłam.

— Zamilcz Tereso! zamilcz! — zawołał z płaczem — zamilcz przez litość! To nieprawda! słyszysz! to nieprawda! Ja nic nie ukradłem! Ja nie jestem złodziejem!

— Wybuch ten zdziwił mnie bardzo, bo przecież przed chwilą słyszałam własne jego słowa.

— Ale przecież przyznałeś się dobrowolnie — odpowiedziałam mu. — Grałeś w karty w niedzielę i przegrałeś tę sumę.

— Nie! to nieprawda! — zawołał gwałtownie. — Nie przegrałem tej sumy w karty! Ty wiesz najlepiej, że w niedzielę nie wychodziłem, jedynie tylko na chwilę do kawiarni.

— Tak, mój drogi panie, to była prawda — potwierdziła z całym przekonaniem Teresa Mironeau, patrząc na mnie jasnymi, poważnymi oczami.

— Więc cóż to mogło znaczyć? — zapytałam zdumiona. — Dlaczego mówiąc z ojcem moim, pan Louviers oskarżał się tak lekkomyślnie?

— Zaraz to panu wyjaśnię. Zapytałam go łagodnie: Dlaczego więc skłamałeś, mój biedaku, dlaczego pozwoliłeś przypuszczać panu Fontaine?...

— To jest tajemnica, Tereso — przerwał mi żywo — i ta tajemnica nie mnie dotyczy. Przysięgam, że zachowam ją święcie i zabraniam ci, rozumiesz mnie dobrze, zabraniam ci wspominać o tem komukolwiek. To, co usłyszysz odemnie, musisz zachować dla siebie teraz i w przyszłości. Potrzebowałem pięćdziesięciu tysięcy franków koniecznie, chodziło tu o śmierć lub życie. Sprzedałem wszystkie swoje wartościowe papiery, które wyniosły sumę trzydziestu pięciu tysięcy franków, ale to było jeszcze mało. Napisałem więc do mojego wuja, żeby mi przysłał resztę. List, niestety, nie doszedł na czas... Fatalność tylko popchnęła mnie siłą do otwarcenia kasy pana Fontaine. Ale powtarzam ci, Tereso, zaklinam na to, co mam najświętszego na świecie, na pamięć drogiej mojej żony i na głowę mojego niewinnego dziecka, że pomimo przysięgających mnie okoliczności, jestem uczciwym człowiekiem, takim, jakim dotąd byłem. Czyn mój może być lekkomyślny, ale zhańbić mnie nie może!

Teresa Mironeau umilkła, a z oczu jej, błyszczących wiarą i prawdą, potoczyły się łzy.

Opanowawszy wzruszenie, mówiła dalej silnym głosem:

— Ja również gotowa jestem przysiąc najsołennie, że biedny mój chłopiec mówił prawdę, że nie był zdolny do nieuczciwego czynu! W tem wszystkim jest jakaś ciężka tajemnica, której odgadnąć nie mogłam, ale którą jedynie córka zmarłego będzie mogła panu wyjawić. Bo widzę ze słów pana, że odebrać musiała ona jedyna zwierzenie jego przed śmiercią.

— Reszta panu wiadoma, nieprawdaz? Wie pan, że został zaaresztowany i po jakimś czasie wypuszczony na wolność, na skutek zeznań dozorczyń domu i moich.

Niedługo później odziedziczył dosyć znaczny majątek po wuju swoim. Dalszy pobyt we Francji stał się dla niego niemożliwy. Za wiele tu ciężkich chwil przeżył, a myśl, że ten oskarżający go papier, dany ojcu pana, jest w rękach prawdziwego mordercy, nie dawała mu spokoju. Był przecież na łasce tego nędznika, który mógł codziennie chcieć z niego użytek uczynić. A to byłoby ostateczną zgubą dla niego.

— Papier ten zaginął wprawdzie — rzekłem — ale nikt nie mógł mieć pewności, że znajduje się w rękach mordercy. To są tylko przypuszczenia.

— Nie, mój panie! Papier ten mógł być tylko znaleziony w portfelu pana Fontaine, albo też, w kasie ogniotrwałej, a ani tu, ani tam nie znaleziono go po dokonaniu zbrodni. Portfel, jak pan wie, został skradziony, jak również zawartość kasy, razem z nią zginął więc i ten papier. Louviers sam mi o tem mówił, w tym czasie kiedy na nalegania żony na jakiś czas powrócił do Francji i dodał jeszcze, że już teraz wie, kto jest mordercą pana Fontaine. Nie chciał jednak mi wyjawić jego nazwiska.

— Ale jakimże sposobem pan Louviers doszedł do tej wiadomości?

— Widział raz ten papier w rękach człowieka, a ten człowiek nie mógł być nikim innym, jak mordercą pana Fontaine.

Wiadomość ta uczyniła na mnie piorunujące wrażenie.

— Coś więcej panu powiem — rzekła po przerwie Teresa Mironeau — Nieszczęśliwy mój pan przeżył resztę życia w ciągłej obawie i pragnieniu zwrócenia panu tej sumy po dojściu pana do pełnoletności i wtajemniczeniu pana w smutną tę sprawę. W tym celu przesiedlił się do Meksyku, gdzieby była chętnie za nim pospieszyła, gdyby nie opór mojej rodziny. Kochałam go tak bardzo, a nie wiedziałam, że teraz więcej niż kiedykolwiek potrzebuje mojej opieki i przywiązania. Panie! gdyby go był pan znał! Taki dobry, usłużny i łagodny pomimo tej jedynej lekkomyślności, która tak fatalnie zaciążyła na jego życiu. Upłynęło kilka lat. Ożenił się powtórnie, co wywołało we mnie wielkie zdziwienie, wiedziałam bowiem, że zachował o pierwszej swej żonie wspomnienie najgorętsze. I oto przed trzema miesiącami powrócił do Francji, której unikał od tej tragicznej chwili. Był tu u mnie razem z córką. Wyrosła już na piękną pannę ta mała nasza Nina. Poznałam po nim, że nie czuł się szczęśliwy, choć nie zwierzał się przedemną, będąc z natury skrytym i nieśmiałym, kiedy chodziło o niego. Ale chociaż mi nie powiedział, rozumiałam wszystko. Jeżeli zdecydował się na tę podróż do Francji, to tylko pod wpływem nalegań tej wstrętnej istoty, która go tyranizowała. A przytem pragnął gorąco widzieć się z panem, ale pan podróżował wówczas, nie było pana w kraju. Nawet o adresie pana nie mogłem się dowiedzieć. Opiekun pana nazajutrz po śmierci rodziców zlikwidował wszystko i dom sprzedał.

Louviers spędził dwa dni ze mną i powrócił do Paryża. Nie domyślał się biedak, że będzie to ostatnia jego podróż. Umarł wkrótce w Paryżu. I ta śmierć jego, mój drogi panie, zaledwie była raptowną, aby być normalną. Kiedy zęgnął ze mną, czuł się jaknajzdrowszym i w pełni sił. W kilka dni otrzymałem od Niny wiadomość o jego śmierci, a niedługo później biedactwo napisało do mnie list alarmujący, w którym donosi, że macocha jej pomimo jej woli i oporu zmusza ją do powrotu ze sobą. Nie mogła się opierać, nie będąc jeszcze pełnoletnią. Zebrana pospiesznie rada rodzinna ustanowiła żonę pana Louviers opiekunką sieroty. Wyznaczono również dodatkowego opiekuna, a był nim przyjaciel jakiś pani Louviers. Nina musiała więc iść za ich wolą. Odtąd niewiem co się z nią stało.

— Czy sądzi pani, że teraz, skoro odzyskała wolność, przybędzie tutaj odwiedzić panią?

— Zdziwiłabym się, gdyby uczyniła inaczej. Wie, jak bardzo kochałam jej ojca i że ją wychowywałam od lat najmłodszych.

— Przypuszczam również, że panna Louviers nie omieszka zjawić się tutaj. Gdyby się to stało, lub gdyby tylko listownie zwróciła się do pani, zechce pani podać jej mój adres, który tu u pani zostawiam. W razie zaś jej przybycia, czy zechce mnie pani zawiadomić natychmiast telegraficznie. Przybędę zaraz i porozumię się z nią co do dalszego działania.

— Może pan na mnie liczyć — odpowiedziała z prostotą Teresa Novinneau.

Niedokładne zwierzenia tej dobrej kobiety nie potrafiły mnie uspokoić, przeciwnie, wywołały we mnie chaos sprzecznych przypuszczeń i myśli. Chociaż uczciwość Louviers'a wyłaniała się teraz wyraźnie, pomimo przysięgających go okoliczności i jaskrawego faktu nadużycia kasy — jednak tajemnica, którą nosił ze sobą i z którą zszedł do grobu, została dla mnie nie zbadana.

A odkrycie tej tajemnicy mogło wyjaśnić zupełnie nie tylko jego zachowanie się, lecz i wydać w moje ręce morderców moich rodziców.

Ale właścicielką tej tajemnicy była jego córka i mogłem mieć nadzieję opartą na poważnych przypuszczeniach, że zechce teraz, samotna i nieszczęśliwa, poszukać schronienia u piastunki zmarłego ojca, lub przynajmniej poinformuje ją o miejscu swojego pobytu. W każdym razie byłem na drodze odgadnięcia tej męczącej zagadki!

Przed opuszczeniem Chaillè, udałem się jeszcze do biura pocztowego, dokąd na wszelki wypadek podałam panu Parpaing mój adres.

Zastałem tam telegram, który poruszył mnie niemało:

„Lopez wyładował w porcie St. Nazaire!“

Tragiczny pościg.

W chwili, kiedy wchodziłem do gabinetu pana Parpaing, tenże właśnie czytał świeżo odebrany telegram od detektywa swojego, wysłanego do Saint-Nazaire.

(Dokończenie nastąpi).